№ 242. Warszawa, Wtorek 2/14 Września Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); 6) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Nikodema Kapłana Męczennika. Wschód słońca o g. 5 m. 35.—Zach. o g. 6 m. 15.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 8. wczoraj w poł. ciep. 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 7.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W dniu 11 b. m. i r. uroczystość Imienin NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA i KRÓLA obchodzoną tu była z należytym hołdem wiernych poddanych. W godzinach rannych, w świątyniach różnych wyznań, odbyły się stosowne nabożeństwa, połączone z modłami o zdrowie i pomyślność ukochanego MONARCHY. O godzinie 10½ zebrali się na pokojach pałacu Łazienkowskiego, urzędnicy władz wszelkich, tak wojskowych jako i cywilnych, oraz znakomitsza szlachta, kupiectwo i obywatele, dla złożenia powinszowania JO. Xięciu *Gorczakow*, Jenerał-adjutantowi, Namiestnikowi Królestwa. Następnie JO. Xiąże wraz z tymiż, udał się na nabożeństwo do kaplicy pałacu Łazienkowskiego. Po ukończeniu Liturgji św. podczas »Te Deum« odezwały się działa cytadelli. O godzinie 4éj z południa, dany był u Jego Xiążęcéj Mości, świetny obiad, na który najznakomitsze osoby zaproszone zostały. Wieczorem odbyło się widowisko bezpłatne w Teatrze Wielkim, a miasto całe rzęsiście oświetlone zostało.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z wnioskiem JW. Zarządzającego służbą cywilną, NAJMIŁOŚCIWIEJ dozwolić raczył znajdującym się za granicą wychodcom Polskim: Ignacemu *Wilkoszewskiemu*, Karolowi *Sosnowskiemu*, Antoniemu *Kuczkowskiemu*, Henrykowi *Levittoux* i Zygmuntowi-Alexandrowi-Maciejowi trzech imion *Wołowskiemu*, temu ostatniemu wraz z żoną i córką, powrócić do Królestwa Polskiego na zasadach Ukazu NAJWYŻSZEGO z d. 15 (27) maja 1856 r.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z wnioskiem JW. Zarządzającego służbą cywilną, Najmiłościwiéj zezwolić raczył na pozostawienie w Królestwie Polskiem, na zasadach Ukazu NAJWYŻSZEGO z d. 15 (27) maja 1856 r. wychodcy Polskiego Antoniego *Jeziorańskiego*, który powrócił do kraju tutejszego z Serbji, bez uzyskania na to stosownego pozwolenia.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z wnioskiem JW. Zarządzającego służbą cywilną, NAJMIŁOŚCIWIEJ dozwolić raczył znajdującym się za granicą wychodcom Polskim: Józefowi *Glejnich*, Wincentemu *Nowickiemu*, Kazimierzowi *Makowskiemu*, Józefowi *Sawickiemu* i Janowi *Cybulskiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Ukazu NAJWYŻSZEGO z d. 15 (27) maja 1856 r.

USTAWA
DLA SZKOŁY RABINÓW W WARSZAWIE.
(Ciąg dalszy,)

ROZDZIAŁ VIII.
O wizytach szkoły rabinów.

§ 68. Dla bliższego przekonywania się o stanie szkoły, takowa o ile można najczęściéj wizytowaną będzie przez osoby, które w tym celu kurator okręgu delegować będzie.

§ 69. Prócz tego zwiedzać będzie szkołę rabin Warszawski, lub zastępujący jego miejsce. Postrzeżenia ich odnoszące się do wykładu przedmiotów hebrajskich, zapisywane być winny w xiędze wizyt i dyrektor donosi o nich kuratorowi. Jeżeliby rabin, lub jego zastępca, objawił ze swéj strony pochwałę któremu z uczniów, to o takowéj może być uczynioną wzmianka w patencie, przy wyjściu tego ucznia ze szkoły.

ROZDZIAŁ IX.
O pomocach naukowych.

§ 70. Szkoła rabinów ma bibljotekę i zbiór pomocy naukowych potrzebnych przy wykładzie nauk. Dozór nad takowemi mieć będzie jeden z nauczycieli, wyznaczony przez dyrektora.

§ 71. W bibljotece prócz niezbędnych xiążek religijnych w języku Hebrajskim, powinna znajdować się dostateczna liczba moralnych i innych pożytecznych dzieł w językach: hebrajskim, rossyjskim, polskim i niemieckim, dla użytku tak nauczycieli, jakoteż i uczniów.

ROZDZIAŁ X.
Przepisy ogólne.

§ 72. Ministrowi oświecenia narodowego pozostawia się możność wprowadzenia w kursie nauk i w wewnętrznem urządzeniu szkoły te zmiany i uzupełnienia, jakie okażą się z doświadczenia koniecznemi, z zastosowaniem się do funduszu, oznaczonego na utrzymanie szkoły w załączonym przy niniejszym etacie.

§ 73. Przepisy wydane dla innych zakładów naukowych okręgu naukowego Warszawskiego, o ile nie są przeciwne niniejszéj ustawie, mają moc obowiązującą i dla szkoły rabinów.

ROZDZIAŁ XI.
Przepisy tymczasowe.

§ 74. Dla rychlejszego usposobienia zdatnych i oświeconych rabinów, dozwala się przez pierwsze cztery lata od daty zatwierdzenia niniejszéj ustawy, przyjmować do szkoły co rok, za decyzją kuratora okręgu, po kilku starozakonnych, bez względu na wiek, wprost na kurs specjalny rabiniczny.

§ 75. Kandydaci tacy umieć powinni z ogólnych przedmiotów przynajmniéj to, co jest przepisane na dwie pierwsze klassy kursu ogólnego.

§ 76. Kandydatom tym, tak w czasie pobierania nauk w szkole rabinów, jak i po wyjściu z niéj z patentami na rabinów, zapewniają się też same prerogatywy, jakie służą zwykłym uczniom szkoły.

§ 77. Po upływie lat czterech od daty zatwierdzenia niniejszéj ustawy, nikt wprost na kurs specjalny rabiniczny przyjęty być nie może. Wyjątek od tego przepisu dozwala się tylko w koniecznéj potrzebie, i nie inaczéj, jak za decyzją kuratora okręgu.

Na oryginale podpisano: *Xiąże Wiaziemski, Paweł Ignatjew, Włodzimierz Titow, Ewaryst Gruber, Konstanty Serbinowicz, Paweł Gajewski, Jan Dawydow, Piotr Pletniew, Alexander Postels, Xiąże Paweł Wiaziemski.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Marsylja 8 Września. Otrzymaliśmy pocztę z Konstantynopola 1 b. m. P. Thouvenel opuścił stolicę udając się na małą wycieczkę do góry Athos. — Abdalah pasza nowy szeryf Mekki, miał posłuchanie u wielkiego wezyra. Bombardowanie Dżeddah sprawiło w Konstantynopolu bardzo niekorzystne wrażenie. Porta objawiła głośno swoje niezadowolenie. Oświadczyła ona, że zadośćuczynienie byłoby daleko świetniejsze, gdyby samym turkom pozostawiono w zupełności działanie w téj sprawie.

Wiadomość o zawarciu ugody względem nowéj pożyczki, spowodowała zniżenie kursu wexlowego i sprawdziła popłoch na giełdzie.

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 241.)

Hetman Rzewuski, który posiadał naukę wschodnich języków, bo też po dwakroć był posłem do turek i nawet zawarł był owo sławne przymierze, w skutek którego Kamieniec Podolski został Rzeczypospolitéj zwrócony, sam z nim tatarskim językiem rozmawiał i tak się był temu zadziwił, że już się domyślał, żali to w saméj rzeczy nie tatar? Ale się pokazało, że nie, bo nabawiwszy się do syta z panem Rzewuskim, położył potem krzyż święty na piersiach i na przeproszenie Rzewuskiego, który się już był na niego za jakieś przycinki pogniewał, zmówił z nim razem Ojcze nasz po polsku i regularnie jako jest w katechizmie. A tak dano mu pokój; ale się nim ciągle bawiono, bo szlachcic był krotochwilny, mówił z węgierska i z włoska, z francuzka nic, ale za to znów po łacinie jak xiądz. A że to owego czasu język włoski najbardziéj był w modzie, bo go król lubiał, najczęściéj nim mówił, a listy prawie zawsze pisywał po włosku, więc potem znowu z hetmanem — i jak się z nim wdał w konwersację, to taki mu przyciął i raz i drugi, a ośmieliwszy się, dosyć mu się nagadał. Słuchał go hetman z początku cierpliwie i sam z nim żartował, ale nareszcie się zniecierpliwił i już mu chciał kazać larwę zdejmować, ażeby też widzieć, kto jest. Na szczęście wszakże Jerzy był przy nim, a więc go zaraz umitygował, a tatarzyna grzecznie odprawił. Po jego odejściu rzecze Sieniawski:

— Dobrze że sobie poszedł, ale ja przecież dałbym konia z rzędem na wybór, żebym mógł tego szlachcica rozebrać bez obrazy gościnności mojego domu.

— A na co to Jegomości? — rzecze mu Ożarowski, — czy myślisz Jegomość, że to który znajomy?

— Bóg go tam wie, ale ręcze tobie, że to szlachcic ten sam, który mnie wymalował z tchórzami.

— A ja ręczę Jegomości, że nie ten.

— A ja tobie powiadam, że ten i daję tę rację, że oko w oko to samo daje mi do zrozumienia, co tam wymalował.

— A to nie racja.

— A czemu?

— Bo każdy szlachcic będzie rozumiał to samo, co mu daje do zrozumienia opinja publiczna.

Zamyślił się nad tem Sieniawski, a potem spytał:

— A jakąż ty dajesz rację na to, że to nie jest ów malarz?

— Bo taki malarz, ręczę ja Jegomości, za nic się nie pokaże na zamku.

— A to może i prawda, bo taki on wie, że kiedybym go dostał do ręki, to jużbym ja na nim odmalował konterfekt nie taki.

I tak się to zakończyło — a Ożarowski jeszcze był kontent z tych maszkar, bo mu ta rozmowa tatarzyna z hetmanem stała się nawet pomocną, utwierdzając go jeszcze lepiéj w tem samem, co mu zawsze powtarzał. Nie wiedział jeszcze nieborak, jaką sam będzie miał z tym tatarem rozmowę...

Jakoż i o tem nie myślał. A natomiast, jak tylko się cicho zrobiło o koło niego, bo też

Syn Fuad paszy wyjechał do Paryża z ratyfikacją protokółów konferencji. Konsul angielski w Jassy umarł w skutku słabości.

Przeciwnicy xięcia Ghika kajmakana wołoskiego, zarzucają mu, że stara się zapewnić sobie stronników do wyboru na hospodara i że tym sposobem sam roznieca w kraju nieporządek i anarchję. *(Indep. Belge.)*

A N G L J A.

Londyn 8 Września. Jéj Król. Mość przybyła wczoraj wieczorem do Edymburga.

Nowa Izba radców indyjskich odbywała wczoraj pod przewodnictwem swego prezesa lorda Stanley drugie posiedzenie, na którem uzupełnione zostało ukonstytuowanie kommissji wydziałowych. Będzie ich trzy: 1. dla finansów, wewnętrznych krajowych spraw i budowli publicznych; 2. dla dochodów i spraw sądowych i prawodawczych; 3. dla spraw politycznych i wojskowych. Jako członków téj ostatniéj, która niewątpliwie jest najważniejszą, wymieniają sir John Lawrence, jenerała majora Vivian i kilku innych znanych z zasług położonych w Indjach. *(Ind. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 8 Września. Korrespondencja zamieszczona we wszystkich dziennikach wczorajszych, mówi o lidze utworzonéj między wszystkiemi drobnemi państwami włoskiemi przeciw Francji i Piemontowi. Nie pojmujemy jak mogą poważne dzienniki powtarzać takie brednie; w całéj téj wieści tyle jest tylko prawdy, że rozmaite państwa środkowych Włoch, zawarły między sobą ugodę względem walczenia przeciw stronnictwu mazzynistów. Dyrektorowie policji w państwie rzymskiém korrespondują z Toskanją, Modeną i t. d., i tym to sposobem zdołano niedawno schwytać kilka indywidów, które z Romanji z papierami na pozór zupełnie regularnemi a rzeczywiście zfalszowanemi, udały się w różne strony Włoch, aby następnie udać się do Francji.

Mówiono także, że król neapolitański nie chce zatwierdzić przedaży kolei Castellamare na rzecz panów Talbot, Parent i innych. Rzeczywiście król Ferdynand nie rad był téj przedaży, bo nie chce sprowadzać do kraju ludzi którzy mogą go narazić na nowe kłopoty dyplomatyczne, ale w obec faktu dopełnionéj przedaży, ustąpił i powiedział tylko, że nabywcy liczyli zapewnie na to że kolej ta stanie na czele innych jakie się budować będą i że oni i z tamtych będą korzystali, ale się zawiodą, bo jego postanowieniem jest powierzyć kolej do Brindisi samym tylko włochom.

Rząd mianował kommissję mającą zająć się wyszukaniem środków zapobieżenia przerywaniu kommunikacji elektrycznych telegrafów. Inne mniéj spokojne doświadczenia odbywać się mają w Vincennes, co do zastosowania drutów elektrycznych do dział, dla rzucania pocisków.

Korrespondencje zagraniczne przywiozły dziś wiadomość o dymissji xięcia Vogorides, co z jego strony wskazuje zupełne zrzeczenie się widoków otrzymania hospodarstwa. Wiadomo też jak żywa oppozycja objawiła się przeciw kandydaturze tego xięcia.

Lord Palmerston ma dziś lub jutro opuścić Paryż i udać się do Anglji.

Biegała dziś wieść, że p. Boittelle, prefekt policji, ma wejść do rady stanu i że go zastąpi pan Besson prefekt Marsylji.

Inżenjerowie rządowi udali się do Afryki dla przygotowania budowy pałacu dla xięcia Napoleona.

Ind. Belge, i Union Commercial zostały skonfiskowane w Paryżu, z powodu że umieściły testament xiężnéj Orleańskiéj, bez wypuszczenia miejsc co do teraźniejszego stanu rzeczy we Francji.

— *Morning Advertiser* donosi, że rząd francuzki zamierza kupić statek *Leviathan.* Wiemy istotnie że Cesarz przed wyjazdem do Biarritz kazał sobie przedstawić raport zredagowany o tym olbrzymie, przez jednego z najznakomitszych officerów marynarki francuzkiéj, pana komendanta Paris. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Francja prowadziła wojnę z Anglją, posiadanie jednego lub kilku takich olbrzymów morskich jak *Leviatan,* byłoby dla niéj niezmierną pomocą w jéj operacjach. Statkiem tym można na raz przewieźć 10,000 żołnierzy i wysadzić ich na ląd w kilku godzinach. Statek ten mógłby bezkarnie albo z bardzo małemi nic nieznaczącemi uszkodzeniami przebywać linję blokady, zaprowadzonéj przed portami francuzkiemi i pomimo wyższości liczebnéj, marynarki angielskiéj, nie byłaby mu ona w stanie przeszkodzić w przebywaniu kanału Manche i utrzymywaniu kommunikacji z armją operującą na ziemi angielskiéj. Anglicy powinniby przez patryotyzm zdobyć się na kupienie *Leviatana,* żeby go nie oddać w niebezpieczne ręce francuzkie.

— Lord Stratford de Redcliffe przybył do Paryża i za dwa lub trzy dni uda się w dalszą podróż do Konstantynopola.

— *Times* jak słychać ma ogłosić w tych dniach artykuł objaśniający i usprawiedliwiający postępowanie Vely-paszy na wyspie Kandji. Jeśli to co zapowiadają przyjdzie istotnie do skutku, będziemy mogli uważać powrót tego męża stanu na posadę ambassadora Porty w Paryżu jako bardzo prawdopodobny.

— Zupełna niewiadomość panuje obecnie tak co do stosunków rzeczywistych między Francją i i Anglją z jednéj strony, jak między Turcją i Austrją z drugiéj. Prassa tych trzech krajów, naturalnie ulega wpływowi takiego stanu rzeczy. Dla tego też widzimy ciągłe wielkie niezgodności w ocenianiu rozmaitych faktów i w rozgłaszaniu różnych wieści. *Daily News* zapowiada, że pan Persigny otrzyma na nowo posadę ambassadora francuzkiego w Londynie. *Evening Herald* zapewnia, że pan Thouvenel nie powróci do Konstantynopola jak tylko wyjedzie za urlopem z téj stolicy i że zastąpić go ma na tym wysokim urzędzie pan Benedetti. Urzędowa *Wiener Zeitung* nakoniec utrzymuje, że pan Persigny pojechał do Londynu aby negocjować z lordem Derby o uznaniu wyższości marynarki angielskiéj i panowania Anglji na morzu, pod warunkiem żeby rząd angielski zrzekł się pewnych pretensji w sprawach stałego lądu.

Wszystkie te niedorzeczności i mnóstwo innych, przyjmowanych za prawdziwe przez umysły nawet rozsądne, dowodzą z jakiem zadowoleniem przyjętem zostałoby we wszystkich punktach Europy rozwiązanie zagadki, któreby objaśniło kwestję stosunków między wielkiemi mocarstwami i odkryła zasłonę tych wszystkich tajemnic.

Przedwczoraj na kolei St. Germain zdarzył się przypadek w którym kilka osób straciło życie a kilkadziesiąt poniosło mniéj więcéj ciężkie uszkodzenia. *(Ind. Belge.)*

I N D J E.

— Dżung Bahador, władca Nepalu, który przy pierwszéj podróży do Anglji nietylko oczarował wszystkie lady swoją osobą i bogactwem, ale zarazem wywiózł dla siebie tę naukę, że daleko lepiéj jest wspólnie z Anglją, aniżeli przeciw niéj wojnę prowadzić, miał objawić życzenie udania się znowu do Londynu. Opowiadają o nim historję, która zakrawa na romans i nawet przypomina jakby coś znanego. Dżung Bahador, mówią, dla tego pozostał wiernym anglikom i nie dał się wciągnąć do spisków i powstania ani niedołężnemu królowi Delhi, ani krwiożerczemu xięciu Nena Sahib, ponieważ w czasie pobytu swego w Londynie zakochał się w pięknéj i wysokiego rodu damie angielskiéj i ofiarował jéj swoją rękę. Ta propozycja nie mogła zostać przyjętą przez piękną lady, ale zatrzymała ona mały pierścień, który jéj zakochany indjanin darował, tem bardziéj, że przytem zapewnił, iż jak niewolnik uczyni wszystko czegoby od niego zażądała przez oddawcę tego pierścienia, choćby on doszedł rąk jego po dziesięciu i więcéj latach. Ten pierścień owa lady przesłała xięciu Nepalu w stosownéj chwili z prośbą, aby pomścił morderstwa popełnione przez powstańców w Cawnpur. Xiąże dotrzymał słowa i teraz udaje się do Londynu, aby otrzymać podziękowanie od téj damy. Naturalnie nie będzie tu już mowy o małżeństwie, bo lady jest zamężna i Dżung Bahador zaślubił także najstarszą córkę Radżaha z Coorp i kilkanaście innych żon. *(N. Pr. Zt.)*

— Dzienniki podają następujące szczegóły zebrane z korrespondencji otrzymanéj ostatnią pocztą:

Wojsko w początku lipca prawie wyłącznie zajęte było przygotowaniem sobie mieszkań na czas dżdżystéj pory, a bardzo mało operowano przeciw nieprzyjacielowi. Za porą już się rozpoczęła.

Nabab z Rampore, który pozostał wiernym rządowi angielskiemu, odwiedził jenerała Walpole i został przyjęty przez tego dowódcę z honorami stopniowi jego należnemi. Szahzanpur i Dżellahabad ciągle są spokojne, ale sąsiedni radżah w Powayne straszne niepokojony jest przez indjan od czasu jak wydał anglikom głowę Moulvie. Kilka wsi do niego należących w okręgu Rohilcund zostały spalone przez malkontentów, a z drugiéj strony dopomina on się dotąd bezskutecznie od władz angielskich nagrody, która była przyrzeczoną za głowę Moulvie, a któréj mu odmawiają.

---

wszyscy poszli się przypatrywać tańcom, które rozpoczęły maszkary, dziwnie jakoś posmutniał. A działo się to w ogromnéj sali, która była podwójnym szeregiem kolumn przepierzona na dwoje: w tamtéj połowie tańcowały maszkary, a w téj tylko ten i ów się przechadzał i było pusto na poły. Korzystał więc z tego Jerzy i zasunął się między cyprysy i pomarańcze, które stały przed oknem, a oparłszy się o kolumnę, został na chwilę sam z sobą. Przypomniała mu się téż teraz jego z Rzewuskim rozmowa i myślał nad nią. — A im więcéj myślał, tem więcéj się nią frasował, ba nawet burzył. Obrzydliwa rzecz! — rzekł on do siebie, — sasi mi ojca zabili, a ci mnie uważają za saskiego stronnika! Pięknaż to o mnie się wyrobiła opinja! — Ta wiadomość, świeżo co otrzymana, oburzyła go w głębi serca, a nawet wcale zniepokoiła. Ale gdy lepiéj nad nią pomyślał, to się uspokoił cokolwiek. Bo i któżto o nim tak myślał? oto sascy stronnicy. A licho mi tam na ich opinji zależy! — mówił do siebie. Jeżeli mi na czyjéj opinji zależy, to na opinji narodu, a naród tak przecie nie myśli. Jużci tam wiedzą, pocom ja przy hetmanie uwisnął i nie może być, żeby mnie miano za odstępcę lub samoluba, — Tak mówiąc, a mając do tego czyste sumienie, wprędce dał sobie radę z temi myślami. I już natenczas tylko tem się zajmował, co wynikało daléj z Rzewuskiego rozmowy. — A w tem znalazł niemałą pociechę. Przyznawaliż mu przecie i oni stanowczy wpływ na hetmana i przywięzywali nie małą wagę do tego. Rzewuski mu powiedział wyraźnie: Masz los ojczyzny w twych rękach! — czyż trzeba więcéj? Więc tedy to, o czem ciągle myślał i nad czem pracował, nie było przecież złudzeniem...

Tak sobie myślał, — kiedy w tem spostrzegł, że do téj opróżnionéj połowy sali wbiegła Zosia. Wyglądała ona dzisiaj bardzo czarownie. Miała na sobie białą suknię w złoty haft delikatny i tak tu w niéj zbiegła nagle, jak gdyby na chmurce majowéj spłynęła, którą olśniły promienie słońca. Na nóżkach miała trzewiki niebieskie, na szyi lśniące ubranie z turkusów, turkusowe manele na rękach, także naramienniki, a w białych upudrowanych włosach z niebieskich kwiatów ubranie. Zdało się tedy tak rzeczywiście, jak gdyby ją błękit otaczał, zabrany przez nią z nieba na ziemię. Wbiegłszy tak do téj połowy sali, zatrzymała się nagle, spostrzegła Jerzego stojącego pomiędzy drzewy i ująwszy rączką za wstążkę błękitną, która jéj wiała u pasa, stała tak przez oka mgnienie, patrząc z główką spuszczoną na wstążkę. Obróciła się potem i wolnym krokiem odeszła, lecz okrążywszy kawałek sali, znowu wróciła i znów rzuciła wzrokiem na schowanego młodzieńca. Wtedy już Jerzy, który ją z wielką obserwował uwagą, wyszedł ze swego schowku i zbliżył się do niéj, — a ona już go całkiem otwarcie dostrzegła i zaraz rzekła kapryśnie:

— Ej! bo pan Jerzy tak się chowa pomiędzy drzewa, jakby przed skwarem słońca: a my tu właśnie układamy taniec francuzki...

A Jerzy na to:

— Jestem na pani rozkazy i zaraz ułożymy ten taniec.

— Jeszcze maszkary tańcują, — rzekła Zosia, zatrzymując się w miejscu.

— Któżto zaproponował ten taniec? — zapytał Jerzy.

— Pan Denhoff.

— No i cóż tam ten Denhoff? jakże się pani podoba?

— Jak się mnie podoba? a czemu pan o to pyta?

— Tak... przez ciekawość.

ponieważ Moulvie zginął na polu bitwy.

Proklamacje angielskie dotychczas bardzo mało skutkują. Zaledwie może dziesięciu albo dwunastu wielkich posiadaczy ziemskich poddało się anglikom. Główną tego przyczyną jest, że ogólna massa ludu nie ma żadnego ukształcenia, nie rozumie wcale tych proklamacji, a władze zaniedbały wysłania emissarjuszów, którzyby potrafili dać zrozumieć ludowi znaczenie tych odezw.

Stan zdrowia wojska angielskiego jest w ogóle zadowalający.

Postępowanie wojskowe sir Colina Campbell, jest przedmiotem niejakich krytyk. Wyrzucano mu, że ciągle pozwala wymykać się nieprzyjacielowi, że jest zanadto powolny i roztropny w swoich poruszeniach tak w ataku jak w ściganiu powstańców, i nakoniec, że utrudnia sam sobie wszelkie operacje przez zbyteczne pociągi, które za wojskiem prowadzi.

Jeden z korrespondentów *Timesa* usiłuje usprawiedliwić naczelnego wodza przeciw tym zarzutom.

Aby nie dopuścić nieprzyjacielowi umknąć przy każdem spotkaniu, sir Colin Campbell potrzebowałby mieć znacznie liczniejszą armję, aby mógł za każdym razem otoczyć należycie powstańców, co zupełnie jest niepodobnem z garstką wojska, którą sir Colin ma w Indjach, i jeszcze będąc zmuszonym rozdzielać je na wiele punktów jednocześnie.

Co do drugiego zarzutu, nie można zaprzeczyć, że przywrócenie uroku władzy angielskiéj w Indjach, jest jedynie skutkiem nieprzerwanego ciągu powodzeń operacji naczelnego wodza. Zarzucano także kilkakrotnie lordowi Wellesley, że zanadto ostrożnie postępował dowodząc w Hiszpanji, a nie pamiętano o tém, że jedna klęska, jedno niepowodzenie, mogło, tak jak teraz w Indjach, jeśli nie zgubić całą sprawę, to przynajmniéj natchnąć nieprzyjaciela nową odwagą. Widzieliśmy naocznie, że za każdym razem, kiedy sir Colin Campbell ścigał powstańców w jakimkolwiek kierunku, lub kiedy jaki plan ułożył, wykonywał to i prowadził poruszenia swego wojska z zręcznością i energją nie mającą innych granic prócz tych, jakie jéj konieczne naznaczały fizyczne siły jego żołnierzy.

Pociągi i materjały prowadzone za wojskiem są wprawdzie bardzo znaczne. Armja postępująca przeciw Lucknow, prowadziła za sobą 70,000 ludzi nie walczących. Jest to cyfra istotnie wygórowana.

Za czasów lorda Lake stosunek nie walczących do żołnierzy przy armjach w pochodzie wynosił 10 na 1, dziś wynosi 6 na 1, to jest mniéj nawet niż za czasów sir Charles Napier, który doprowadził oszczędność do stopnia uznawanego nieraz za niezgodny z wymaganiami operacji wojskowych i bezpieczeństwem armji w Indjach. Sir Colin Campbell tak wszystko urządzał, iżby i interessu armji nie narazić i ile możności swobodnym jéj operacjom nie stawiać niepotrzebnéj przeszkody. (*Ind. Belge.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 29 Sierpnia. Dzienniki podają następujący text hatyszeryfu odczytanego w pałacu Wysokiéj Porty w obecności sułtana w dniu 17tym moharrem 1275 r. (26tym września) r. b., a o którym wczoraj wspominaliśmy.

Sławny wezyrze,

Finanse kraju stanowią dla niego jedną z kwestji żywotnych, któréj nigdy nie może poświęcić zanadto uwagi i troskliwości. Tymczasem rozmaite przypadkowe okoliczności sprawiły, że od niejakiego czasu zaniedbane u nas zostały zasady prawdziwéj ekonomji tak dalece, że skarb widział się w niepodobieństwie zadość-uczynienia wydatkom spowodowanym przez ulepszenia jakich gwałtownie wymagała administracja kraju i które dla tego musiały zostać odroczonemi. Wielkie summy wydane nieużytecznie i napróżno zupełnie albo roztrwonione na gratyfikacje i pensje wszelkiego rodzaju, zajęły miejsce użytecznych i korzystnych wydatków. Urzędnicy państwa dopuszczając się ślepo zbytków przechodzących ich dochody, nie mało także zrządzili szkody interessom skarbu. A jednak nic nam bardziéj nie leży na sercu, jak zapewnienie postępu potęgi i chwały naszego państwa, utwierdzenie spokojności i dobrego bytu naszych poddanych, które są w rękach naszych świętym depozytem, z którego powinniśmy zdać sprawę Bogu jako najwyższy Kalif, nakoniec zwiększenie ich bogactw i pomyślności przez rozwinięcie handlu i rolnictwa. Dla tego przed kilku dniami ustanowiliśmy kommissję specjalną złożoną z kilku naszych ministrów, a która już naradza się nad polepszeniem położenia naszego państwa pod względem finansowym, nad środkami niedopuszczenia, aby fundusze przeznaczone na jeneralne wydatki, stawały się łupem rozrzutności i marnotrawstwa, nad krokami jakie uczynić należy, dla sprawienia żeby dochody państwa obracane były na właściwe cele, to jest ku zapewnieniu dobréj administracji, pomyślnego bytu, bezpieczeństwa i zadowolenia ludności, od któréj te dochody pochodzą, drogą podatków i ku skompletowaniu innych ulepszeń uznanych za potrzebne.

Mam nadzieję, że przy Bożéj pomocy wkrótce osiągniemy praktyczne rezultaty téj instytucji.— Wydałem rozkazy, aby długi zaciągnięte przez moję listę cywilną, zostały poddane najściślejszemu rozpatrzeniu, ale z największą słusznością i sprawiedliwością; żeby wydatki mojéj listy cywilnéj zostały na przyszłość dokonywane według zasad mądréj ekonomji. Prócz tego za rozkazem moim urzędownie zawiadomiono liwerantów mego pałacu cesarskiego i sułtanek, tudzież spekulantów, którzy im pożyczają pieniędzy, czy oni należą do obcéj narodowości, czy też do korporacji i rzemiosł naszego państwa, że zacząwszy od dnia w którym Seraskier-pasza został postawiony na czele téj kommissji śledczéj, żadna ich wierzytelność nie zostanie przyjętą pod żadnym tytułem. W taki sposób objawiłem silne i niezachwiane postanowienie, że sam na przyszłość poświęcać będę najtroskliwszą uwagę na to, żeby fundusze mojéj listy cywilnéj i moje prywatne dochody administrowane były z porządkiem i oszczędnością. Chcę także aby tak samo działo się z ministrami i urzędnikami mego państwa. Mają oni pracować najszczeréj i najenergiczniéj nad wprowadzeniem najzupełniejszéj regularności i największéj oszczędności we wszystkich gałęziach wydatków publicznych i prywatnych. Takie więc jest w tym względzie niezachwiane postanowienie, wszelkie najlżejsze nawet wykroczenie lub zaniedbanie przeciw mojéj najwyższéj woli, będzie dla dobra kraju karane z największą surowością prawa cywilnego, nie licząc gniewu nieba, który postępowanie takie ściągnie niewątpliwie na głowy winnych.

Nie przez rozwijanie przepychu powierzchownego i próżnego, ludzie stojący na czele narodu, powiększać mogą swoje zasługi i szacunek osobisty, ale przez powiększenie czci i potęgi rzeczywistéj. kraju. Kto kompromituje w ten sposób przez naganną próżność interessa państwa i nie dopuszcza żeby dochody skarbu obracane były na pożytek i potrzeby kraju, ten pokazuje się niewiernym poddanym i złym patrjotą. Potrzeba zatém i to koniecznie, aby każdy według swego stopnia i sił przyjął dla siebie osobiście reguły mądréj oszczędności. Każ ogłosić, sławny wezyrze, ten mój cesarski irade, i niech Bóg Wszechmocny udzieli nam wszystkim pomocy i protekcji. (*Ind. Belge.*)

Przegląd literatury krajowéj.

RYS GRAMMATYKI POLSKIEJ

przez Ant. Morzyckiego u Orgelbranda w Warszawie roku 1857 w 8ce.

(Dokończenie).

Pogląd ten autor popiera powołaniem się na języki semickie, mające ten sam wyraz pierwotny słowa za zasadę konjugacji. Kolej osób w czasowaniu, które nazywa posługami, autor tak wyjaśnia: „Kiedy bowiem plemiona romańskie, celtyckie, germańskie i inne, wedle starych wskazówek pogańskiéj ciemnoty, własną osobową jednostkę stawiły na tronie najwyższym, robiąc ją przy takiéj apoteozie ogniskiem wszechistnień, z którego snuje się wątek stosunków cały wszechświat ogarniających, tam w ich mowie osoba pierwsza, albo też stworzona przez nią idea oderwana, bezokoliczna, musi być zasadą, na któréj opiera się rozwój sprawowaniów; tam w ich filozofji, równie jak w życiu społecznem: *ego, das Ich,* jest naczelnem pojęciem, dającem popęd dziełom żywota. Plemiona słowiańskie przeciwnie, duchem swoim przeniknęły prawdę przed jéj objawieniem ludzkości: u nas tak zwana osoba trzecia, naprzód więc istność najwyższa, Ojciec powszechny stworzenia, którego mowa dźwięczy z lubością w skrytościach ducha naszego i który podpisał się wyraźnie gwiaździstemi głoskami w xiędze niebieskiéj; ten niewysłowiony *On,* zająwszy ognisko w rozwoju mowy, stanął na czele osób, a po nim następnie idzie zaraz bliźni, w osobie drugiéj. Zkąd wniosek, że równem prawem w filozofji, jak w życiu Słowian zachowywanem, Bóg i społe-

---

— Może pan już co słyszał...

— Albożjest co do słyszenia?

— Pewnie, że jest.

— Co takiego?

— Wie pan, po co tu Denhoff przyjechał?

— Nie wiem pani.

— Na oględziny, a pan Rzewuski go swata.

— I to już pewna?

— Jak najpewniejsza. Pan Rzewuski już o tem mamie nadmienił.

Jerzy się na to zimno uśmiechnął, bo też i wcale mu się zimno zrobiło, jakoż rzekł zaraz:

— No, to i ważna nowina. Ależ to jakoś prędko się stało?

— Gdzież tam, — odpowiedziała Zosia, — przeciwnie, bardzo pomału. Bo wie pan, co mi Denhoff powiedział? Oto to, że mnie widział na Jarosławskim zjeździe i tam się mną tak zachwycił, że od tego czasu nie mogę mu wyjść z pamięci. Cha, cha, cha! śmiać się musiałam doprawdy, bo i co to za pamięć stateczną, co za zachwycenia gruntowne, miewają ci hetmani litewscy! Ależ to i nie dziwna nareszcie, bo pan Denhoff przecież się dawniéj jeszcze zachwycił królem i także jeszcze do dziś dnia z tego zachwycenia nie wyszedł. Powiedziałam mu to, a on niby się tem bardzo ubawił, ale przecież zbladł troche, dobrze to uważałam.

— Doprawdy? powiedziałaś mu pani? — rzekł Ożarowski i mimowoli zatarł ręce z radości.

— Powiedziałam mu całkiem otwarcie,— rzekła Zosia, — i jeszczem mu coś powiedziała.

— Cóż tedy?

— Dałam mu do poznania, że przyjechali tutaj z Rzewuskim po to, ażeby ojca burzyć, przeciwko szlachcie i całkiem go już pozbawić téj miłości, któréj z powodu nieszczęśliwych zamieszek nigdy nie mógł dostąpić, a którą chciałby mieć choć na osłodę ostatnich dni tego życia. Bardzo mi się tedy Denhoff z tego wymawiał i uważałam, że był tem nie pomału zdziwiony.

Jerzy milczał, ale nie był z tego zadowolony, bo mu się zdało, że Denhoff jest z tych ludzi, których w ich zaślepieniu nic nie potrafi oświecić. Tymczasem Zosia dodała jeszcze:

— I o panu-śmy także mówili.

— Ach! nawet i o mnie.

— Nawet o panu, — odpowiedziała hetmanówna z uśmiechem, — a z téj rozmowy dowiedziałam się, że pan masz przyjaciela w Denhoffie. Bardzo się nad panem unosił i mówił, że w listach, które o panu odbierał od swoich przyjaciół z Paryża, nie można się pana nachwalić.

— On o mnie odbierał listy z Paryża? — zapytał Jerzy z zdziwieniem.

— Tak, — rzekła Zosia, — bo powiada, że bardzo się panem zajmował.

— On mną? a! przyznam się pani, że to trochę zanadto...

— Tego już nie wiem, lecz mówił daléj, że teraz bardzo się panem zachwycił...

— I mną się nawet zachwycił! — rzekł Jerzy z uśmiechem.

— I panem, — rzekła Zosia z żartobliwą powagą, — i dodał, że teraz pierwszém jego będzie staraniem, ażeby dla pana wyrobić urząd koronny.

— Dziękuję mu za tę protekcję.

— Jakto? nie chcesz pan urzędu? a cóż to panu szkodzi? wszakżeż zdaje mi się przeciwnie, że to do wszystkiego pomaga.

— Niema wątpienia, że awans zwykle pomaga, ale przecież nie z każdéj ręki.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

czność mają pierwszeństwo przed indywidualnością człowieka, że każdy żywot osobisty ma płonąć ofiarą dla tamtych.“ (str. 121, 122). (a)

Dotąd błąkano się w uporządkowaniu odmian słowa i z różnych względów, a głównie wedle brzmienia wyrazów, układano i rozwijano konjugacje. Autor szczęśliwie dostrzegł, że najważniejsze różnice polegają w znaczeniu słów, w treści wewnętrznéj wyrazów, a nie w ich zewnętrznych kształtach.

Na téj zasadzie rozgatunkowawszy swoje sprawomiany na sprawomiany bytu, woli i czynu, z podziałem pierwszych na sprawomiany bytu biernego i bytu czynnego, utworzył konjugacje dla nich osobne, a mianowicie dla sprawomianów bytu biernego pierwszą, dla sprawomianów bytu czynnego drugą, a dla sprawomianów czynu trzecią. Sprawomian woli, mający podobieństwo ze sprawomianem bytu biernego, pominięty jest w tabelli i zapewne uczyniono to dla jéj zbytecznego ogromu.

Objaśnijmy tę różnicę sprawomianów za autorem w przykładzie. Sprawomian *siwiéć* jest sprawomianem bytu biernego, ma swój pierwotnik *siwiał*, pierwiastki *osiwiał*, i jemu podobne złożone, ale nie można mówić: *siwnął*, ani *siwiwał*, ani *siwiał się*, które byłyby pierwiastkami oddzielnych stanów, brakujących takiemu słowu. Sprawomian *krzyczéć* jest sprawomianem bytu czynnego, należy więc do drugiéj konjugacji, ma swój pierwotnik *krzyczał*, pierwiastki *wykrzyczał* i jemu podobne, niemniéj *krzyknął*, *krzykiwał*, rozwija się więc daléj jak tamten, ale niedostaje mu wyrażenia *krzyczał się*. Sprawomian czynu *kropić*, należący do trzeciego oddziału, rozwija się najzupełniéj, bo już wyrazić się można: *kropił*, *wykropił*, *kropnął*, *kropywał*, *kropił się*. Wreszcie sprawomian woli, np. *żądać*, rozwija się podobnie, z małemi wyjątkami, jak sprawomian bytu biernego; można mu dać osobną konjugację po tamtym.

Każda konjugacja dzieli się na sześć stanów, jakiemi są: *piérwotny*, *zestosowany*, *stopniowany*, *zespojony*, *posiłkowany i zamiankowy*, które, wyjąwszy pierwotny, rozchodzą się na rozmaite odnogi, a każdy stan i każda jego odnoga, dzielą się na tryby, których jest także sześć, a mianowicie: *ogólnik* dotąd trybem bezokolicznym zwany, *czasownik* odmieniający się na cztery czasy, *istnospraw* (rzeczownik słowny), *sprawmiotnik* (przymiotnik słowny, imiesłów), *przysprawiec* (imiesłów osobliwy), i *rozkazowiec* (tryb rozkazujący).

Dopiero w organizacji odmian na tryby, brzmienie pierwiastku, a w szczególności jego końcówka, jest uwzględnionem. Form takich odmian trybowych, od różnicy końcówek idących, w których rozwijają się prawidłowo odmiany z tych trzech głównych stanowisk: najprzód z pierwiastku, jako naczelnego źródłowego wypływu; drugie ogólnik, z ogólnika zaś trzecie stanowisko, którem jest osoba trzecia czasownika teraźniejszego, a z tych głównych gałęzi rozchodzą się poboczne trybowe odmiany.

Autor ułożył tabellę odmian trzech gatunków sprawomianu na stany i dziesięć tabelek odmian pierwiastków i pierwotników na tryby. Dołączył także wykaz tworzących się pierwiastków, przekonywający, że sprawomian bytu biernego ma ich 382, sprawomian bytu czynnego 5,243, a sprawomian czynu 5,247. Na pozór zdaje się ta liczba niepodobną, a jednak opuszczony w niéj został stan powtarzany, zastosowany, określony, mający pierwiastków 28, np. *nawykrapiał*, *powykrapiał* i t. d. Za nim w następstwie opuszczone zostały w innych stanach pierwiastki z tamtych pominiętych formowane, jest to, słowami autora, ułomność pośpiechowi towarzysząca; przybyłoby jeszcze przeszło po 1,000 pierwiastków dla sprawomianów bytu czynnego i czynu.

Konjugacje w tym sposobie przeprowadzone, wprawdzie są niby trudne, ale znalazłszy w ich układzie szykowny rozwój, obejmujący wszystkie odcienie słowa, z wszelkiemi odmianami możliwemi, a tak widząc, że uchwyconą jest w nim prawda, musimy go przenieść nad dotychczasowe sposoby, wprawdzie krótsze, lecz nie dające należytego wyobrażenia o tych odmianach; oczywiście niedostateczne i błędne. Po rozwinięciu konjugacji w stany, sprostujemy wiele błędnych zwrotów, które mowa dopuszcza, zostawiona bez prawidłowéj wskazówki. I tak, mówimy: *zestarzał się*, a mówić się powinno: *zestarzał*, bez zaimka, bo to jest sprawomian bytu biernego; a mówimy przeciwnie *powrócił do domu* nie prawidłowo, bo to jest sprawomian czynu, więc mówić trzeba: *powrócił komu pieniądze*, a *powrócił się do domu*. Łatwo będzie pierwotniki słów polskich rozgatunkować na te cztery ich działy. A co do słów tak zwanych zestosowanych, połączonych z przyimkiem, wypadałoby, podług myśli autora, osobne wprzód zrobić wypracowanie. Dotychczasowe słowa tak zwane czynne, bierne, nijakie, dokonane, niedokonane, różnokierunkowe, zwrotne, jednotliwe, częstotliwe, plątające się dotąd bez ładu, znajdą już swe prawidłowe pomieszczenie.

Autor w odmianach słowa przyjmuje liczbę podwójną, tak zwany *dwuskaz*, bo poczytuje za wadę mowy salonowéj i xiążkowéj, że wyrób tak piękny, a u gminu dotąd zachowany, wyrzuca z bogactwa mowy ojczystéj.

Podział słów jest tu rozmaity, zawsze różny od dotychczasowych, ale ma swoje znaczenie, po większéj części tylko w składni pod względem rządu. Tylko słowa *nieokreślone* i *określone*, dotąd zwane niedokonanemi i dokonanemi, wpływają do zasad konjugacji, bo te ostatnie są pozbawione czasownika teraźniejszego.

Upatrzył autor szczególniejszą naturę słowa *miéć*, że samo jedno między wszystkiemi nie przyjmuje na swoje czoło stosunnika (przyimka). Krótkim ale głębokim poglądem rozjaśniając sposób życia dawnych Słowian, jest zdania, że u nich był tylko jeden wyjątkowy stosunnik *ku* do tego słowa używany, ztąd *ku-miéć* przez stosunnik skupienia, złączenia odcieniowane, znaczyło wspólnie posiadać; ztąd *ku-mina, k'mina*, *gmina*, była współką gospodarczą ziemian, *k'mieciami* też zwanych.

Mówi autor: „Stosunniki idą do łączenia się na czoło sprawomiane, aby oznaczały rozmaitość odcieni spraw mających jedno wspólne źródło; — sprawa mienia u Słowian znać miała jednę tylko drogę, jeden prosty kierunek, kiedy jéj rozwinięcia nie cieniuje żaden stosunnik. Gdzie *szukają* dostatków łakomo, tam *oszukają się* nawzajem bezecnie; *kręcąc się* za osobistym zarobkiem ścieżkami *przemysłu*, robią się dowcipne *wykręty*, *myślą* szatańskie, a czynem dla ogółu zgubne; *biegając* za nabytkiem pojedynczemi *zabiegi*, czynią się szkodliwe drugim *przebiegi*; taki więc odosobniony *postęp* spowinowacony z *podstępem*, do zguby prowadzi. Nasi przodkowie, drogę mienia obmyśliwszy w prostocie ducha, jednym prostym szlakiem do celu wiodącą, usunęli z niéj zgubną różność stosunków, nie przyjęli też do mowy żadnego stosunnika na wyrażenie rozmaitości, któréj nie było; wytknęli ją szeroko, aby jeden nie zawadzał drugiemu, a jako bracia ze krwi i ducha, wzięli się wspólnie za ręce i szli po niéj *gromadą*, *ku-mieniu*, *po-kumieni* ze sobą we współkę przemysłu i pracy, aby w tym błogim związku, zapewniającym spokój i pomoc wzajemną, zbierać wspólne dostatki, na potrzebę ogółu starczące; i tym porządkiem składali *k-minę* czyli *gminę*.“ (str. 279).

„Dopiero po wtargnięciu Lechów, innego Słowian szczepu, u których znaną była i przeważała dziedziczna własność od Rzymian naśladowana, formowały się *i-mienia, i-miona*, dobra ziemskie, obyczajem lechickim dziedziczone szczegółowo przez familje, pod rządem naczelnika rodu, *władyką, władarzem* zwanego. Społeczność polska wyrobiła sobie stan osobny, *z-lachecki*, w obyczaju *Lachów* źródło mający, u którego dziedziczenie ziemi i własność spadkowa dla szczegółów, stały się zasadą prawa. Sprawa przeto *mienia* obrała odtąd bieg inny, potrzebujący swéj cechy w obszarach mowy; lecz dziwnym jéj zwrotem, spójnik *i* stanął do połączenia się we współkę wyrazów, a żaden stosunnik, zwyczajny u innych, nie odważył się dotąd wejść na czoło sprawomianowi *miéć*, który pozostaje jak dawniéj, w rodzinnéj niepokalanéj czystości, chociaż sprawa mienia przybrała w stosunkach społecznych rozliczne barwy. Niechaj badacze dziejów, rozjaśniający drogi żywota ludzkości, wezmą to szczególne grammatyczne zjawisko pod swój głęboki rozbiór, a opierając się duchem o prawdę najwyższą społeczną, niechaj wywnioskują prawdopodobne z tego następstwa.“ (str. 280, 281).

Dział trzeci *Pisownia*, zajmuje trzy rozdziały: o literach, o znakach pisarskich, wreszcie o ortografji.

W rozdziale pierwszym kładzie autor zasadę, iż w głoskozbiorze powinno być tyle osobnych znaków, ile jest pojedynczych brzmień głosowych, to jest głosek; wyobraża niedostateczność alfabetu łacińskiego i koleje przeróbki jakie przechodził; radzi dokonanie ostatecznego uzupełnienia, przez wprowadzenie kilku liter, dwójkami dotąd znaczonych, jak *sz, cz, dz*.

Daléj autor wykazuje potrzebę używania 19 znaków pisarskich.

Co do ortografji, kładzie autor za naczelne, główne, a raczéj jedyne prawidło, które duch mowy stworzył i w usta nasze wszczepił, a które dotąd niewykonywane, zostaje ideałem, owe znane powszechnie: *Jak się mówi tak się pisze.*

Największą w zaprowadzeniu dobréj pisowni zawadą, jest brak liter odpowiadających samogłoskom czysto polskim, ale zastępowanych dwójkami, wbrew naturalnemu ich brzmieniu sklejonemi.

Zakończenie obejmuje, jako dwa wzory projektowanéj nowéj pisowni, przestrogę i modlitwę, któréj tu nie przytaczamy, jakkolwiek pięknie pomyślanéj, gdyż dzieło o grammatyce znajdzie się w wielu rękach naszéj czytającéj publiki, a tem samem i dwa wyż wspomnione ustępy nie ujdą jéj baczności.

Paweł Charzyński.

(a) Ma się rozumiéć, że podając niniejszy rozbiór téj pracy pana Morzyckiego, redakcja Kroniki bynajmniéj nie przyjmuje najmniejszéj solidarności z jego wyobrażeniami grammatycznemi i filozoficznemi. Widząc znaczny nakład uczciwéj pracy i kapitału umysłowego, uczyniony przez pana Morzyckiego, na skreślenie setnego czy może dwóchsetnego projektu grammatyki języka polskiego (bo teraz jakoś te reformatorskie grammatyki sypią się jak grad), żałujemy że téj pracy na jaki płodniejszy i pożyteczniejszy przedmiot nie obrócił. Niech się nasi grammatycy nie łudzą płonnemi nadziejami; do swoich systematów i systemacików, zwolenników po za pewnem wtajemniczonem kółkiem nie znajdą. Chociażby sto razy mieli za sobą słuszność i logikę, nie potrafią zachęcić naszéj poczciwéj publiczności, która im nic nie zawiniła, do dławienia się *istnosprawami*, *sprawmiotnikami*, *przysprawcami* i *rozkazowcami*. Niewątpimy, że te wynalazki mogą być bardzo uczone, bardzo pracowicie uklejone, ale nie przesądzając przyszłych potrzeb języka, dzisiaj wydają nam się one niepotrzebnemi, a przytem nudnemi.

(Przyp. Red. Kr.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Chmielewski Florjan ob. z Woli Wierzbowskiej nr 625, *Kossakowski* Winc. oby. z Rudzienka nr 625, *Sakowicz* Jakób marszałek szlachty z Białegostoku nr 625, *Łubieńska* Izabella oby. z Szczawnicy nr 412, *Szczyt* Felicja żona dymis. majora z Drezna nr 625, *Szymanowska* Marja żona dyrektora banku z Szczawnicy nr 468, *Wirion* Stan. obyw. z Rzymu nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Andrzejkowicz Władys. ob. do Grodna, *Borkowski* Ant. ob. do Lublina, *Chołoniewski* Adam. hr. do Uściługa, *Jundził* Tad. ob. do Pińska, *Pruski* Lud. ob. do Rawy, *Wessel* Ig. oby. do Lublina, *Wydżga* Marcelli oby. do Wozuczyna.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 476, wyjechało 274.

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE

do dnia 13 Września 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec „ „ „ „	2	85	„ grycza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	6	45	„ „ drobnéj g.	—	—
„ „ średniéj	6	—	Słomy fura zwyczaj.	6	—
Grochu polnego „ „	3	60	Drzewa sosno. sążeń	7	50
„ „ cukrowego „	4	20	Kartofli korzec „ „ „	—	75
Gryki „ „ „ „ „ „	3	—	Okowita bez akcy. g.	—	46
Jęczmienia „ „ „ „	3	30	Siana cetnar „ „ „	1	20
Owsa „ „ „ „ „ „	2	25	Masła solonego funt	—	—
Mąki pszennéj korzec	—	—	„ bez soli „	—	—
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim)

Dziś: *Matka.— Przysięga.— Janek z pod Ojcowa.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Halka.*

Sprostowanie.— Przez nieuwagę zecera we wczorajszym numerze Kroniki na str. 2 w słupie 2gim wierszu 14tym, opuszczone zostało następujące zdanie, do którego ściąga się przypisek jednego z redaktorów: „Lepszy wszelako można było zrobić wybór oryginału i nie przebaczymy panu *Bernsteinowi* jego sympatji do nazwiska“

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 2 (14) Września 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*